

# Tańcząca brzytwa

Paweł Gzyl

**W** czwartek, 5 sierpnia minęła XXV rocznica śmierci Piotra Marka, legendy krakowskiego undergroundu – muzyka, poeta, malarz. Jego krótkie życie odcisnęło wyraźne piętno na tym, co działo się pod Wawelem w pierwszej połowie lat 90., a scheda artystyczna przetrwała do dziś.

## Dwa akordy – zamknąć mordy

Od razu rzucał się w oczy. Wysoki, z długimi włosami, w okularkach „lennonkach”, w oryginalnych dżinsach Levi's, na które rzadko kto mógł sobie pozwolić w tamtych czasach. Co więcej – często nosił pod pachą winylowe płyty zagranicznych zespołów. Wyglądał, jakby przyjechał prosto z Zachodu.

Na początku lat 80. najważniejszym miejscem spotkań ludzi interesujących się muzyką rockową była w Krakowie niedzielna giełda płyt w klubie „Pod Przewiązką”. Nie zabrakło tam i Piotra Marka. Miał mnóstwo znajomych, przede wszystkim z hipisowskich czasów, dlatego zawsze otaczał go wianuszek ludzi. Największą ciekawość wzbudziły płyty Franka Zappy, które przynosił ze sobą. Był jego wielkim fanem i zasilł Kraków trudno dostępnymi krawkami legendarnego artysty.

– *Poznałem Piotra właśnie na giełdzie płyt* – wspomina Andrzej „Püdel” Bieniasz, obecny lider zespołu Püdeli. – *Potem okazało się, że jego żona, „Qqla”, to moja dobra znajoma. Kiedy przyszli do mnie oboje, Piotr od razu rzucił się na sprzęt, który przywozłem dopiero co z zagranicy – gitarę i wzmacniacz lampowy. Puściłem mu potem swoje nagrania z czterosiładowego magnetofonu, a on zaproponował wspólne muzykowanie.*

Piotr Marek w zasadzie grał na wszystkim – a może raczej ze wszystkiego potrafił wydobyć interesujące dźwięki. Przez pewien czas robił nawet plemienne bębny – wydrążone w drewnie, obciążone skórą, o głębokim brzmieniu.

– *Kiedy zaczął mnie odwiedzać, dałem mu własną gitarę basową* – wyjaśnia „Püdel”. – *A on przerobił ją po swojemu – dolożył do niej dwie przystawki znajdujące się w starych wkładkach gramofonowych, przemałował na złoto i założył nylonowe struny, które polewał olejem, aby miały lepszy glis. Mimo iż nie uczył się na niczym grać, miał wrodzone wyczucie rytmu, harmonii i kojarzenia akordów.*

„Püdel” reprezentował w tamtym czasie nowe pokolenie muzyków – zafascynowanych stylem punk, jego prostotą i energią. Nic dziwnego, że zaraził swoimi zainteresowaniami kolegę. Piotr ściął długie włosy, założył skórzaną kurtkę i pasek z ćwiekami.

– *Stworzyliśmy z Piotrem hasło: „Uznajemy dwa akordy, rzyje w kubał, zamknąć mordy”* – śmieje się „Püdel”. – *Mieliśmy też własny sposób oznaczania dźwięków: a-dur nazywaliśmy „poprzecznym”, c-dur „długim” a d-dur – „trójkątnym”. Kiedy robiliśmy nowe kawałki, Piotr mówił: „To będzie szło tak: dwa długie, jeden trójkątny, a potem poprzeczny i powtórka”.*

Początkowo obaj muzycy nagrywali swobodnie improwizacje – jeden utwór trwał czasem pół godziny. Piotr wpadł w pewnym momencie na ciekawe rozwiązanie techniczne – mając do dyspozycji dwa magnetofony Pioneera i jeden, zwalniający, Marantza, połączył je i stworzył wieloślad. Dzięki temu muzycy mogli re-



Piotr Marek (1950–1985)

jestrować mnóstwo nakładek – coś w rodzaju dzisiejszych sampli i loopów. A ponieważ Piotr miał w swym kwadrofonicznym wzmacniaczu Sansui mikser – wszystko to brzmiało zadziwiająco selektywnie. Do odsłuchu nagrań używali wysokiej klasy głośników Marantza – wartych niemal tyle, co dobrej klasy zachodni samochód.

## Grzebiąc w podświadomości

Wielogodzinne sesje nagraniowe Piotra Marka i Andrzeja Bieniasza odbywały się w domu tego ostatniego przy ulicy Żbrojów, a potem Tarnowskiej. Akurat w tym czasie generał Jaruzelski wprowadził stan wojenny. Muzyków ogarnęła totalna depresja – ponieważ mieli blisko do Peweksu przy ulicy 18 Stycznia (obecnie Królewska), wychodzili tylko raz dziennie po kolejną dostawę wódki i papierosów. Zatapiali w niej swój strach, rozgoryczenie i złość.

– *Z czasem weszliśmy w eksperymenty z substancjami chemicznymi* – przyznaje „Püdel”. – *Piotr miał znajomego hipisa w Kopenhadze, „Romano”, który zawsze pamiętał o starym kumplu z Krakowa i wysyłał regularnie w listach lub paczkach nielegalny towar – głównie marihuanę i haszysz. Piotra mocno pchało w tym kierunku – miał artystyczną duszę, fascynował go Witkacy, dążył do poznania nowych obszarów psychiki, lubił grzebać w swej świadomości. Po hipisowskich czasach zostało mu również zainteresowanie budyzmem. Zdarzało się nawet, że nagrywaliśmy, będąc pod wpływem dragów.*

Obaj muzycy nigdy nie myśleli, że ich nagrania kiedykolwiek ujrzą światło dzienne. Stan wojenny sprawił, iż wydawało się, że świat wokół nich zmierza ku apokaliptycznej zagładzie. Dlatego „Püdel” nie sprzeciwił się, kiedy Piotr zaczął przynosić obrazoburcze teksty, pełne wulgaryzmów splecionych w surrealistyczne wizje o turpistycznej estetyce.

– *To mi się podobało* – podkreśla. – *Najlepszy tekst, jaki napisał Piotr to „Babaluba”, złożona niemal wyłącznie z niecenzuralnych słów. Ale były one ułożone tak,*

*że tworzyły niesamowitą całość. Piotr tworzył nieustannie. Zapisywał te swoje poematy na dwudziestu kartkach papieru, a ja potem skompletowałem je i przyciąłem do formy tekstu piosenki. Miały najciekawszy prześmiewczy charakter, budował je głównie na zasadzie kontrapunktu, zestawiając poważny temat z zabawnymi słowami, często bawił się w tworzenie nowych wyrazów, pisał nieortograficznie, lubił wyciskać z zaskakujących skojarzeń nowe treści.*

Z czasem „Püdel” rzucił propozycję, aby rozwinąć duet w regularny zespół. Do współpracy zaproszono barwny korowód postaci – amerykańską wokalistkę, studentkę krakowskiej ASP, Jenny „Jenifer” Giovannos, punkowego basistę „Franza Dreadhuntera”, rockowego gitarzystę, Andrzeja „Potoka” Potoczka i nowofalowego bębniarza, Artura Hajdasza. Skład nie był stały – przez grupę przewinęło się wiele postaci krakowskiej bohemy. Próby zespołu odbywały się w Dworcu Białooprądnickim, a załatwił je Piotr Marek, mając bliski kontakt z szefem tamtejszej pracowni muzycznej, Wojciechem Chmurułowiczem.

– *Kiedy przyszło do wybierania nazwy, postanowiliśmy ochrzcić nas prowokacyjnie, po punkowemu, więc zaproponowałem „Assholes”, czyli „Dupki”* – śmieje się „Püdel”. – *Piotr się sprzeciwił, chciał coś po polsku. „No to niech będzie Düpa” – powiedziałem. Ponieważ Piotr, który lubił, żeby go nazywać „Szefem”, chciał mieć zawsze ostatnie zdanie, powiedział: „Nazwiemy się Narzędzie Osoby Düpa”. I tak zostało.*

W tamtym czasie na brudnych murach krakowskich kamienic zaczęły się pojawiać napisy: „Düpa wiecznie żyje i króluje w podziemi”. Czasami towarzyszył im też charakterystyczny znak graficzny – trójkąt z wpisanym wewnątrz okiem, z którego wyrastały trzy zakrzywione odnogi. To była wymyślona przez Piotra Marka „hoża mojra” czyli „tańcząca brzytwa”, co dzisiaj nazwalibyśmy logo zespołu.

– *Pomysł wyszedł z piosenki „Hoża mojra”* – wyjaśnia „Püdel”. – *Miała ona zachęcający do walki tekst, w którym Piotr wypowiadał wojnę... rastafarianom, wyznawcom reggae. To przesłanie miało po-*

*dwójne znaczenie – niesło niezgodę na ówczesną modę na zaimportowaną z Jamajki filozofię rasta, a jednocześnie – zachęcało do sprzeciwu wobec stanu wojennego, który kojarzył się Piotrowi, podobnie jak wspomniana ideologia rasta, z czymś obcym, z czym trzeba walczyć.*

Jakby na przekór Piotrowi, „Püdel” przynosił na próby coraz więcej piosenek w jamajskich rytmach. A ten – na przekór „Püdelowi” – pisał do nich złośliwe teksty. Sztandarowym przykładem stał się utwór „Reggae – kocia muzyka”, chyba największy, „podziemny”, przebój Düpa.

## Wejście w mrok

Piotr Marek pochodził z inteligenckiej rodziny. Jego ojciec to długoletni profesor krakowskiej ASP, ceniony rzeźbiarz, malarz i poeta, a matka – konserwator obrazów na Wawelu i kierownik pracowni konserwacji w Sukiennicach. Sam nie zdobył jednak wykształcenia – nawet nie zrobił matury. Mimo to, kiedy zaczął malować, od razu widać było w tym przebłysk geniuszu. Jako jedyny artysta nie mający wykształcenia akademickiego został przyjęty do Związku Artystów Plastyków. A miał wtedy zaledwie 21 lat. Stało się to po krakowskiej wystawie jego prac. Wszystkich zaskoczyła ich niezwykła sugestywność – mroczna tematyka, surrealistyczna wizyjność, nieokreślana wyobraźnia. Podobnym sukcesem zakończyła się wystawa Marka w Kopenhadze. W efekcie zaczęły przyjeżdżać do niego zachodni kolekcjonerzy – artysta sprzedawał swoje prace na pniu, a marszandzi ustawiali się po nie w kolejce. Niewiele jego dzieł pozostało w kraju.

– *Miał swoją pracownię w Mistrzejowicach* – wspomina „Püdel”. – *To była niezwykła pieczara. Zaciemnione okna i buddyjski wystrój, sztaluga i mocna lampa skierowana na obraz pozostający w trakcie malowania. Kiedy wchodziło się do łazienki, uwagę zwracała mała wanna wypełniona po brzegi brudnymi garami, czekającymi na unyćcie. Piotr miał też swoje kulinarne patenty. Kiedy robił dla nas ja-*

*i to do przesady. Choć jako artysta był skupiony na sobie i tym, co tworzył, poświęcał też czas swoim dzieciom – starszemu Stasiowi i młodszemu Jasiowi, którzy byli bardzo do niego podobni. Miał też dziecko z pierwszą żoną, Anną – najstarszego chłopaka, też Piotra, tylko juniora.*

Śława Düpa rosła z roku na rok. Mimo iż grupa nie wydała żadnej płyty, jej utwory cieszyły się wielkim powodzeniem w muzycznym undergroundzie. Słynny jazzowy trębacz, Tomasz Stańko, skontaktował się z „Püdelem” i zaproponował wspólne nagrania. Kiedy Düpa zostało zakwalifikowane do festiwalu w Jarocinie w 1985 roku, grupa zagrała specjalny koncert w Piwnicy pod Baranami, który poprowadził sam Piotr Skrzynecki. Występ skończył się totalną burdą – ktoś z publiczności wszczął bijatykę, w efekcie której zdemolowano całą salę.

– *Piotr, odkąd go poznałem, ciągle mówił o samobójstwie* – wspomina „Püdel”. – *Wiem, że nawet miał kilka nieudanych prób. I nadal ciągnęło go na ciemną stronę. Widać to było na jego obrazach, słuchać to było w jego tekstach. Swoje robił też alkohol. Wtedy wódka była niedobra, a on pił litrami. Zniszczył sobie organizm, zaczął wysiadać fizycznie i psychicznie. W pewnym momencie przyszedł do mnie i powiedział: „Püdel, zakładaj swój zespół, bo ja odchodzę”.*

5 sierpnia 1985 roku Piotr Marek powiesił się przez dzierzgnięcie na strychu domu, gdzie mieszkał z żoną i dziećmi.

– *W dniu jego śmierci poszedłem z żoną do kina na film „Zagadka nieśmiertelności”* – przyznaje „Püdel”. – *Była godzina ósma wieczór. W pewnym momencie coś mnie tknęło i powiedziałem: „Wiesz co, nie pchajmy się do tego kina, chodźmy do Piotra”. I już mieliśmy wrócić, kiedy podeszła do nas znajoma bileterka i zaproponowała wprowadzenie na salę. No i poszliśmy. Dzień później dowiedziałem się od szwagierki Piotra, „Rybci”, o jego samobójstwie.*

Piotr Marek został pochowany na cmentarzu Rakowickim, później jednak

## Kiedy Düpa zostało zakwalifikowane do festiwalu w Jarocinie w 1985 roku, grupa zagrała specjalny koncert w Piwnicy pod Baranami, który poprowadził sam Piotr Skrzynecki. Występ skończył się totalną burdą – ktoś z publiczności wszczął bijatykę, w efekcie której zdemolowano całą salę.

*jeździł, wbijał na patelnię sześć jajek, a skorupki rzucał za plecy...*

Choć na koncertach prowokował widzów, prywatnie był człowiekiem kulturalnym. Nie przeklinał, miał dużą wiedzę o świecie, lubił dowcipkować, służył z oryginalnego poczucia humoru. Potrafił jednak dopieć, bywał złośliwy, dla niektórych wręcz do przesady, dlatego miał również wrogów. Sam szybko zapominał urazy. Kiedy pokłócił się z „Püdelem”, po kilku godzinach pukał do jego drzwi, pytając z uśmiechem: „Pogramy?”. I wmaszerowywał z gitarą, caując „Betti”, żonę „Püdla”, szarmancko w rękę.

– *Bardzo kochał swoją żonę, ale prowadził z nią nieustanną wojnę nerwów* – przyznaje „Püdel”. – *Bywał zazdrosny*

jego ciało przeniesiono na cmentarz Salwatorski, gdzie spoczywa do dzisiaj. Na jego grobie znalazł się prosty napis: „Piotr Marek – Artysta”.

Jego muzyczna i tekstowa twórczość nie poszła w zapomnienie – „Püdel” zgodnie z sugestią przyjaciela założył nowy zespół – Püdeli, który nagrał na swych płytach większość piosenek Düpa. Obecnie Püdel przygotowuje multimedialne wydawnictwo, na którym znajdują się oryginalne wykonania Düpa i reprodukcje obrazów Piotra Marka.

– *Mimo że znaleźliśmy się tylko pięć lat, on zmienił moje życie na zawsze* – przyznaje „Püdel”. – *Do dziś, kiedy coś robię w muzyce, zawsze zadaję sobie pytanie: „Co Piotr by na to powiedział?”.*